

PRAWDA SPASOWA
Bułgarska Akademia Nauk
Sofia

Wpływ literatury polskiej na świadomość społeczeństwa bułgarskiego (nadzieje tłumacza)

Interakcja, przeważnie jednostronna, między literaturą polską a bułgarską ma długą historię. Jeszcze na samym początku ubiegłego stulecia romantyzm polski wywarł duży wpływ na kształtowanie się poezji bułgarskiej. Przekłady takich mistrzów słowa jak Bojan Penew czy Dora Gabe niewątpliwie wzbogaciły sztywną nieco uczuciowość czytelnika bułgarskiego.

Wpływ na tę uczuciowość, dosyć szczególnie, choć niekoniecznie jednoznaczny, miał również modernizm polski w postaci kontrowersyjnej twórczości Stanisława Przybyszewskiego. Wygląda to trochę dziwnie z dzisiejszej perspektywy, ale w pierwszej dekadzie dwudziestego wieku to on właśnie był najczęściej czytany autorem polskim, najpopularniejsze jego utwory były tłumaczone natychmiast po ich oryginalnym wydaniu, a niektóre z nich, jak *Totenmesse*, *Nad morzem* czy *Androgyne*, były wielokrotnie wydawane w ciągu kolejnych lat – do 1915 roku.

Oczywiście, tak jak w Polsce, również w Bułgarii, szczególna poetyka Przybyszewskiego była oceniana niejednoznacznie. W 1910 roku Iwan Wazow, jeden z najwybitniejszych pisarzy bułgarskich, który bezapelacyjne przeciwstawiał się modernizmowi we wszelkiej postaci, uznaje talent Przybyszewskiego, ale równocześnie nazywa go „duchowo ułomnym” i „umysłowo zboczonym”. Ta gwałtowna reakcja była spowodowana ankietą przeprowadzoną przez popularną gazetę „Balkańska Trybuna”, gdzie ten właśnie pisarz polski był wymieniony obok Lwa Tolstoja, a w czasopiśmie

„Recz” Norweżki argumentuje, że prezentacja skomplikowanego świata wewnętrznego „jednego z wielu” ludzi jest zasadniczą treścią opowieści *Homo sapiens*, a Przybyszewski robi to tak intensywnie, że słusznie niektórzy krytycy porównują go z Dostojewskim. W tym samym roku gazeta nauczycieli bułgarskich „Uczitelski westnik” radzi swoim czytelnikom, by polecali uczniom... no, nie aż nietscheańską *Homo sapiens*, ale za to *Dzieci szatana* Przybyszewskiego.

Trudno mi sobie wyobrazić, jak hasła o nagiej duszy i chuci, co miała „być na początku”, przemawiały do poczciwych nauczycielek bułgarskich. Natomiast idee polskiej dekadencji zostały przekształcone w prozie Georgia Rajczewa. Prawdopodobnie „genialny Polak” wywarł też wpływ na zamieszczone przez Brasznarowa w książce *Dekadentyzm Przybyszewskiego* ostrzeżenie, ażeby „rodzice chronili swoje córki i synów przed wpływem lubieżnych płomieni, jeśli nie chcą mieć erotycznych historyjek i skandali, zbeszczeszczonych i zhańbionych córek, które w końcu uciekają z domu, lub topią się” (Брашнаров 1924).

Wspominam tę wczesną recepcję literatury polskiej na przykładzie tak kontrowersyjnego autora, żeby wskazać na różnorodność ocen krytyki, na możliwość swobodnego wyrażania krańcowo różnych opinii, na spory między odrębnymi kręgami środowiska inteligencji bułgarskiej w okresie od początku zeszłego stulecia do drugiej wojny światowej. Bowiem w następnych dekadach reżimu komunistycznego ta dialogiczność zniknęła, została zaniechana na rzecz ideologicznie zabarwionych postulatów, którymi na ogół operuje totalitarna krytyka. Uważam, że warto powtarzać i przypominać te smutne osobliwości komunistycznej przeszłości, ponieważ one ciągle kształtują mentalność społeczną, a to już odnosi się bezpośrednio do rozważań nad współczesną recepcją literatury polskiej w Bułgarii.

Wracając do naszego przykładu – za czasów realnego socjalizmu nie ma miejsca na różne opinie – oto kategoryczne skwitowanie wszelkich sporów o Przybyszewskim w akademickim wydaniu, z 1950 roku, jednego z głównych podręczników dla studentów polonistyki: „Dzisiaj jego twórczość tylko wskazuje, do jakiej skrajności dochodzi burżuazyjna literatura i kultura w swoim upadku” (Георгиев 1950). Na tym zakończyło się zainteresowanie krytyków bułgarskich twórczością tego i innych autorów modernizmu. Wyrok został wydany, etykietka „burżuazyjności” – przyklejona.

Oprócz wymogu ideologicznego, krytyka literacka w tym okresie była w dużej mierze uzależniona od oficjalnej recepcji danego autora czy utworu w Rosji Sowieckiej (dotyczyło to najbardziej literatur „braterskich z ukło-

nem rewizjonistycznym”, a więc literatury węgierskiej, serbskiej czy polskiej. Ta ostatnia, mimo istnienia instytucji cenzury, była o niebo swobodniejsza niż literatura bułgarska – cenzura w Polsce „przepuszczała” o wiele więcej niż autocenzurowanie się odpowiednich redaktorów w Bułgarii, gdzie oficjalnie nie było takiego urzędu). Stosowanie tego kryterium było powszechne – dotyczyło właściwie każdego tłumaczonego autora, nawet takich arcydzieł literatury pięknej jak proza Gabriela Garcíi Márqueza. Píše o tym w artykule *Recepcja „Stu lat samotności” Márqueza na sposób bułgarski* wybitny esteta i filozof prof. Iwan Sławow.

Ta sytuacja powinowactwa i braku różnorodności dopuszczalnych interpretacji w krytyce literackiej trwała w Bułgarii przez dwa pokolenia i doprowadziła do szczególnej pasywności w odbiorze jakiegokolwiek literatury – i nie tylko literatury. Masowy czytelnik bułgarski jakby dalej czeka na „słuszną” wskazówkę z góry i obawia się wyrażać własne katagoryczne sądy.

Ważne jest przezwyciężenie tej skazy, cechującej tzw. *homo sovieticus*. Nawet jeżeli jest to proces niezmiernie powolny i żmudny, należałoby działać w tym kierunku, ponieważ od tego zależy europejska przyszłość Bułgarii, gdzie ciągle – jak w aforyzmie Leca o spadaniu na samo dno, żeby usłyszeć pukanie od dołu – zmiany i reformy posuwają się w formie tanga.

Przekonana jestem, że promocja literatury polskiej to jeden z kroków we właściwą stronę. Twierdzenie takie wydawać się może głośną deklaracją, przedstawię zatem kilka własnych doświadczeń z zeszłego roku. Pominę promocję esejów Leszka Kołakowskiego *Moje słuszne poglądy na wszystko*, które choć pisane były w latach 70.–80. ubiegłego wieku, okazały się nader aktualne w ostatnich miesiącach w Bułgarii, gdzie nawrót do praktyk z czasów tzw. realnego socjalizmu jest faktem i, wydaje się, utrzyma się długo, mimo protestów studentów i inteligencji w stolicy. Zresztą, niebawem będzie miała miejsce promocja tej książki w różnych ośrodkach akademickich kraju. Mam nadzieję, że chociaż trochę przyczyni się ona do procesu przejścia od właściwego dla rządów totalitarnych monologu władzy wobec społeczeństwa do dialogu ze społeczeństwem – koniecznego warunku demokracji.

Inteligentny pluralizm oraz sumiennosc dowodów Kołakowskiego docierają łatwiej do czytelników niż krzykliwe hasła propagandowe. Chciałoby się wierzyć, że w końcu szersze warstwy społeczeństwa bułgarskiego zrozumieją, że nikt nie ma prawa do monopolizowania prawdy. Jest to warunek przezwyciężenia tego ogromnego odrętwienia *homo sovieticus*, które paraliżuje jego chęć samodzielnego myślenia i ostatecznie przesądza o tym, że jest on przedmiotem łatwej manipulacji. Przedmiotowość ta okazała się wyjątkowo

trudna do pokonania. Człowiek socjalistyczny był w dużej mierze pozbawiony istotnych praw, za to nie był obciążony odpowiedzialnością za swoje klęski życiowe – brak sukcesu zawsze mógł być przerzucony na podmiot, decydujący o słuszności postępowania, którym było państwo czy partia rządząca. Wszystko to zapewniało niejaki spokój, ospałość i brak osobistej godności. Bowiem godność człowieka epoki socjalizmu miała wyrażać się przez pracę na rzecz kolektywu, w kierunku wytyczonym przez partyjne dyrektywy.

Zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo to wszystko brzmi znajomo. Niemniej, jeżdżąc po różnych ośrodkach akademickich w ubiegłym roku (Roku Korczaka) i uczestnicząc w przedstawianiu wznowionego i uzupełnionego wydania jego utworów, byłam zaskoczona jak bardzo trwały jest w świadomości społeczeństwa bułgarskiego stereotyp *homo sovieticus*.

Zachowanie godności jest głównym zadaniem pedagogiki, która według Korczaka „nie jest nauką o dziecku, a o człowieku” i ma kształcić odpowiedzialnych ludzi, którzy świadomie decydują się na przestrzeganie zasad cywilizowanego współżycia. Samorząd w jego domu dziecka jest podstawową zasadą, której nie mają prawa zakłócić nawet nauczyciele; są oni powołani przede wszystkim do wspomagania dzieci, do kochania ich, a nie do odgórnego nadzoru. Właśnie dlatego metoda Janusza Korczaka jest boleśnie aktualna u nas, gdzie nie tylko nie patrzy się na dziecko jak na równoprawnego człowieka, ale istnieje ogólny problem ze stosunkami międzyludzkimi. Prawdopodobnie dlatego, że nie zdążyliśmy się odzwyczaić od tego, że traktowano nas jak wymienne części podatnego na rządzenie kolektywu. Agencja ochrony praw dziecka wykonuje popisowe akcje z asystą policji – wątpliwe, czy to wspomaga kultywowanie idei ludzkiej godności. Rzecz w tym, że poglądy pedagogiczne Korczaka wzorują się na modelu wychowawczym Pestalozzkiego, który wykluczał srogie kary oraz wojskowy typ kolektywizmu. „Tata” Pestalozzi, jak nazwały go dzieci sierocińca, kładł nacisk na nauczanie „głową, sercem i rękami”. Słyszałam o nim od swojej babci – wychowanki Instytutu Pedagogicznego z lat 20. zeszłego wieku. Później nasze pokolenia wychowywano według wskazań Makarenki – powinniśmy być malutkimi zdyscyplinowanymi Timurowcami. Potem, kiedyśmy urosli, znowu trzeba było być malutkim i zdyscyplinowanym. To chyba nam zostało. Świadczą o tym nasze obecne wybory czy może raczej brak wyborów.

Różnorodna reakcja audytorium na postulat Korczaka mówiący o tym, że dziecko należy traktować z szacunkiem, jak równoprawnego dorosłego człowieka, też o tym świadczy. Okazuje się zatem, że nie w pełni przygotowani jesteśmy na zaakceptowanie nawet tak prostej, lecz wyjątkowo ważnej

korekty pedagogicznej, uznajemy przy tym potrzebę zmian, bowiem owoce dotychczasowych praktyk w szkolnictwie bywają żalodne.

Co można w tej sytuacji zrobić? Chyba zacząć od samego początku, zdając sobie sprawę z tego, jak będzie to długie i trudne zdanie – wyzwolić się ze skorupy człowieka formowanego przez totalitarny socjalizm. Na pewno przyczynią się do tego tłumaczenia i rozpowszechnianie prac takich intelektualnych autorytetów jak Tischner czy Kolakowski.

Można jednak sięgnąć dalej – do książek dzieciństwa. Niedawno w ramach europejskiego projektu poświęconego tolerancji przetłumaczyłam książkę prostą, starą i nieco melodramatyczną: *Meira Ezołowicza* Orzeszkowej. Była to kiedyś lektura szkolna polskich uczniów. Zastanawiałam się nad sensem czytania tej książki dziś, we współczesnej Bułgarii. Nasunęło mi się porównanie również z byleją lekturą obowiązkową w bułgarskich szkołach podstawowych w moich czasach szkolnych – opowieści o bohaterskim wyczynie Pawlika Morozowa, który doniósł na swojego ojca, że ten ukrywa przed władzą sowiecką ziarno czy jakieś inne dobra. Doprowadziło to do oskarżenia ojca jako kulaka, co w czasach stalinowskich oznaczało karę śmierci. Pawlik z kolei został za to zabity przez swego stryja i w ten sposób urósł do rangi męczennika, o którym pisano powieści, wiersze, skomponowano nawet operę. Uczono nas czcić jego bohaterstwo.

Gdy porównamy całą tę sagę do losu Meira Ezołowicza, to na pierwszy rzut oka nie zauważymy podobieństwa. A jednak takowe istnieje. Meir też chciał (według jego rodaków z zamkniętej gminy) zdradzić swego pobratymca dla nadrzędnej zasady, za co został ukarany ostracyzmem, zgodnie z żydowskim prawem religijnym. Tu jednak zaczynają się różnice. Polegają one na diametralnie różnych wartościach, w imię których obaj – i Pawlik, i Meir – byli gotowi naruszyć więzy rodzinne. Meirem kieruje uczciwość i miłosierdzie wobec innego człowieka, bez względu na jego przynależność religijną czy narodową. Pawlik podporządkowuje się wymogom władz. W pierwszym więc przypadku mamy do czynienia z wartościami ogólnoludzkimi, w drugim zaś – z posłuszeństwem nakazom ideologicznym.

Dzisiaj obie książki już nie należą do kanonu lektur szkolnych. Istnieją jednak jeszcze pokolenia wychowane na nich. A takie wychowanie wygenerowało uformowane dzisiaj postawy, modele zachowań oraz nie zawsze świadome preferencje.

Droga powrotna do dialogiczności jest długa. Niewątpliwie, teoretyczne utwory sławnych intelektualistów są budujące i pożyteczne. Czy naiwną jest wiara w bezpośrednie oddziaływanie prostych książek, które może nawet

przez wyciśnięcie trochę sentymentalnych łez będą powoli utrwalać tolerancję i szacunek dla odwagi wybrania samodzielności w nie zawsze sprzyjającej temu atmosferze społecznej?

Sens pracy tłumacza jest różnorodny. Dla mnie polega na stopniowym odejściu od stereotypów totalitarnego myślenia. Tłumaczenie literatury polskiej świetnie się do tego nadaje.

Literatura

Брашнаров Ж., 1924, *Декадентството на Пшибишевски*, София.

Георгиев Е., 1950, *Славянската литература в очерци и образци*, Университетско издателство: София.

Славов И., 1990, *Рецепция на „Сто години самота“ от Г.Маркес по български*, „Знак”, № 2, София.

[Pravda Spasova]

The Impact of Polish Literature on the Worldview of the Bulgarian Public (Expectations of a Translator)

The author expresses her hopes that translations and promotion of Polish literature will initiate certain turn to openness and dialogue within Bulgarian community. It was lost during the period of the so-called 'real socialism'.

Key words: Homo sovieticus, pluralism, values